



Brakuje mi adoracji

Z Ireną Jarocką rozmawia Danuta P. Mystkowska

Czy w czasach, gdy było o Pani najgłośniej, czuła się Pani pupilką władzy ludowej?

Może nie tyle władzy ludowej, aczkolwiek wielu bonzów z ówczesnego rządu czy dyrektorów wielkich fabryk zabiegało o moje względy. Gdy na przykład w telewizji były jakieś programy, do których trzeba było zaprosić ulubioną piosenkarkę, zapraszano właśnie mnie. W pewnym sensie więc tak było.

Sekretarze partii zalecali się do Pani, próbowali uwieść?

Pod tym względem byłam bardzo niedostępna. Oczywiście, kokietowali mnie, komplementowali, ale jakiegoś nachalnego podrywania z ich strony nie było. Gdy tylko coś zauważyłam, od razu stawiałam bariery. Mam w życiu jedną zasadę: zawsze jestem wierna swojemu mężczyźnie.

Wierność jest jedną z mocniejszych cech Lwa.

Jestem urodzona pod znakiem Lwa. I faktycznie: jeżeli jestem z mężczyzną, którego kocham, to nie potrafię go zdradzić. Nie umiałabym potem spojrzeć mu w oczy. Uważam, że szczerść, wspólne rozwiązywanie wielu problemów, wspólne dojrzwanie, wzajemny rozwój duchowy jest podstawą każdego związku.

Czy w miłości jest miejsce na zazdrość?

Myślę, że zazdrość zabija miłość. Owszem, ona jest troszkę potrzebna, bo wtedy podsycą tę miłość, ale niech to nie będzie zazdrość niszcząca. Nie wyobrażam sobie, żeby mąż mnie zdradził. Wtedy odchodzę. Natychmiast. Po drugie, ani on ani ja nie damy sobie powodów do takich podejrzeń. Na początku naszego związku, gdy byłam w nim strasznie zakochana, mniej pewna siebie – to, przyznaję, byłam o niego zazdrosna. Nigdy jednak nie daliśmy sobie powodów do tej zazdrości. Poza tym wie-

my już na co nas stać, czego możemy się po sobie spodziewać. I w tym właśnie nasza dojrzała miłość jest piękna. I choć jesteśmy ze sobą już 23 lata, ciągle staramy się odkrywać w sobie coś nowego.

W świecie artystycznym, gdzie rozwód jest normalnym zjawiskiem, to rzeczywiście coś wyjątkowego.

Mój mąż jest niezwykle pogodnym i wyrozumiałym człowiekiem. Cenię w nim, że jest tolerancyjny wobec wszystkich moich wyjazdów. Przecież w tym moim śpiewaniu cią-



gle jestem poza domem. Ale on jest szczęśliwy, gdy ja jestem szczęśliwa.

Lwy są łase na pochwały, kochają być adorowane, wymagają ciągłej uwagi. Tego właśnie potrzebuje na co dzień Irena Jarocka?

W jakimś sensie na pewno. Tego adorowania brakuje mi od męża, który nie lubi mnie chwalić. Na szczęście mnóstwo pochwał otrzymuję od innych ludzi. To miłe. To daje wiarę, że jestem tym ludziom potrzebna.

Patrzę na Panią i myślę, że czas stanął dla Pani w miejscu.

Może dlatego, że nie dojadam? Pilnuję, żeby nie przytyć. Od lat staram się utrzymać tę samą wagę.

To znaczy jaką?

Od zawsze ważę 54 kilogramy, czasami 53, przy wzroście 162 centymetry. Gdy jestem w Polsce, nie mam czasu na dbanie o kondycję fizyczną. W Stanach chodzę na aerobik, biegam, mam więcej czasu dla siebie.

Boi się Pani starości?

Nie. Uważam, że jest piękna. Wszystko jednak zależy od naszego nastawienia do procesu przemijania.

Kobiety boją się zmarszczek...

A ja nie. Zmarszczki to oznaka mądrości. Im więcej ich mam, tym jestem mądrzejsza.

Od lat swoje życie dzieli Pani między Polskę a Stany Zjednoczone. To chyba nietatwe.

Oj tak. W drugiej połowie ubiegłego roku przebywałam w Polsce aż trzy miesiące, ciągle koncertując. Powiedziałam sobie, że już nigdy więcej nie opuszczę swojej rodziny na tak długo. Bardzo tęsknię za mężem i 20-letnią córką.

Wracając do Nowego Jorku, wraca Pani do domu?

Tak.

Czym Pani zajmuje się w USA?

Przede wszystkim dużo śpiewam zarówno dla Polonii, jak i dla Amerykanów. Przygotowuję właśnie moją

pierwszą amerykańską płytę. Jednocześnie angażuję się w różne akcje charytatywne. Pomagam na przykład Irenie Koźmińskiej w pięknej akcji „cała Polska czyta dzieciom”. W Stanach mam grupę ludzi, z którą współpracuję. Wracam między innymi po to, żeby rozszerzyć naszą działalność na rzecz Polonii. Przygotowujemy program na rzecz integracji Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej. Żeby ta Polonia nie wstydziła się Polski. W amerykańskiej telewizji będę próbowała zmienić wizerunek naszego kraju poprzez propagowanie dobrych filmów o Polsce.

Dlaczego uwiła Pani sobie gniazdko w Ameryce?

Bo mąż dostał tam świetną pracę, a ja pojechałam za nim. Mieliśmy zostać tylko dwa lata, a jesteśmy już dwadzieścia. Mąż otrzymuje coraz to nowe propozycje pracy i nasz powrót do Polski przedłuża się. Właśnie lada moment wyprowadzamy się do Teksasu. To kolejna przygoda i wyzwanie w życiu. □

Irena Jarocka
lat 57, piosenkarka

Największe sukcesy odniosła w latach 70. Wylansowała tak głośne przeboje, jak „Odpywają kawiarenki”, „Gondolierzy znad Wisły”, „Motylem jestem”. W 1976 roku Jerzy Gruza powierzył jej główną rolę w filmie pod tym samym tytułem. Na estradzie debiutowała w 1967 roku, występując z zespołem marynarki wojennej „Flotylla”. Potem był Paryż i koncerty na całym świecie, m.in. w Japonii, Australii i USA. Ostatnio coraz częściej występuje w Polsce, a jej koncerty ciągle cieszą się wielką popularnością.